GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II p.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 21. listopada 1895. Nr. 47.

Kronika wiedeńska.

(◯) Pisząc o Wiedniu, trudno dziś inny obrać sobie przedmiot, jak kwestyą wyboru burmistrza i zdarzenia z „czarnej soboty“. Zazwyczaj miła jest dla mnie chwila, w której chwytam za pióro, aby pogawędzić z szanownym redaktorem *Gazety Kościelnej* a za jego pośrednictwem z łaskawymi jej czytelnikami. Dziś biorę pióro do rąk z pewną niechęcią, bo mam pisać o rzeczach, które lepiej, aby były się nie stały, a które swoim przebiegiem pozostawiły niesmak na czas długi i wywołały więcej złego, niżby mogli przypuszczać ci, którzy na tok spraw wpływali.

W ostatniej „Kronice“ wyraziłem przypuszczenie, że wybór dr. Luegera burmistrzem miasta Wiednia będzie zatwierdzony, chyba że znowu głosy Węgrów zaważą na szali. Pomyliłem się fatalnie....

Ministerstwo spowodowało niezatwierdzenie wyboru dr. Luegera i za jego powtórnym wyborem rozwiązanie rady gminnej wiedeńskiej, ale nie wpływy węgierskie były tego przyczyną. Dziś kwestya powodów niezatwierdzenia jest tak jasna, że tylko zła wola lub zaślepienie może szukać w tej mierze jakichś jeszcze wątpliwości. Rząd oświadczył się przeciw zatwierdzeniu dr. Luegera na urzędzie burmistrza miasta Wiednia li tylko ze względów na osobę wybranego. Wyborowi innych członków zwycięskiego stronnictwa antysemickiego nie byłby nic zarzucił, ale nie chciał wyjednać zatwierdzenia dr. Luegera, owego zapamiętałego agitatora, który schlebiał sfanatyzowanym tłumom, tak że nie on im przewodził, lecz one jego ze sobą unosiły, który w mowie po wyborze takie zajął stanowisko wobec upadłego stronnictwa, że kwalifikacya jego na urząd bezstronnego naczelnika miasta stała się zupełnie wątpliwą.

Inna rzecz, czy rząd uczynił dobrze, że sprawę od razu postawił na ostrzu miecza i że na siebie wziął całe odium niedopuszczenia dr. Luegera do krzesła burmistrzowskiego, które było dlań oddawna upragnionym ideałem. Inna rzecz, czy nie byłoby wygodniej dać dr. Luegerowi sposobność udowodnienia, że na krześle burmistrzowskiem zdoła się pozbyć nawyczek agitatorskich i wznieść na wyżyny pierwszej osoby w stolicy monarchii. Rząd jednak z góry, nie dopuszczając prób, które mogłyby się gorzej skończyć i stworzyć niebawem sytuacyą jeszcze przykrzejszą i trudniejszą, oświadczył: nie wierzę, ażeby dr. Lueger z agitatora potrafił stać się administratorem i reprezentantem stolicy. Wolał narazić siebie na niemiły konflikt z antysemitami, niż czuć bezustannie nad sobą wiszącą burzę, której rozmiarów i następstw nie mógł przewidzieć. Że rząd, tak stawiając kwestyą, przygotowany był na gorącą przeprawę z antysemitami, to pewna, ale równie pewna, że nie przypuszczał, aby sprawa wzięła obrót taki, jak to się stało. Bo też żaden człowiek rozsądny nie mógł przypuszczać, żeby stronnictwo połączonych antysemitów chrześciańsko-socyalnego i niemiecko-narodowego pokroju sprawę osoby dr Luegera zidentyfikowało ze sprawą stronnictwa.

Zacietrzewienie to miało gorsze następstwa dla stronnictwa niż dla rządu. Jeżeli pierwotnie żywioły katolickie sympatyzowały z ruchem przeciwliberalnym, to sympatya ta musiała zmaleć i ustąpić zdumieniu, skoro stało się jasnem, że u stronnictwa tego osoba dr. Luegera zastępuje miejsce programu. Książę Liechtenstein kpił sobie z prezydenta gabinetu, że przybywszy do Wiednia z całą naiwnością dopytywał się o program chrześciańsko-socyalnych. Socyalistyczna *Arbeiter-Zeitung*, niby to broniąc ministra-prezydenta, oświadczyła, że konia z rzędem da temu, nie wyłączając dr. Luegera i towarzyszy, kto wie, jaki chrześciańsko-socyalni mają program. Otóż stronnictwo odpowiada czynami, że programem jego jest dr. Lueger; oprócz jego osoby o niczem stronnictwo nie chce wiedzieć; burmistrzowstwo dr. Luegera — to jedyny cel stronnictwa. Na takie manowce zawiódł nienaturalny sojusz chrześciańsko-socyalnych z narodowcami niemieckimi: antysemityzm tylko ich łączy, zresztą wszystko zasadniczo dzieli: nie mogą więc zdobyć się na działanie konkretne; dotychczas trzymali się hasłem antysemityzmu, a że to hasło spowszedniało, chwycili się nowego: walki o dr. Luegera. Jeżeli stronnictwo w ten sposób dokumentuje swą zdolność do rządzenia, to doprawdy samo myśl nasuwa, że nietylko dr. Lueger nie jest zdolny na burmistrza, ale że cały jego obóz w ogóle poza agitacyą do niczego nie jest zdolny.

Że dr. Luegerowi bardzo nie miło w chwili, gdy zdawało mu się już, że stanął u celu swoich marzeń, ujrzeć, iż one się rozwiewają — nic dziwnego. Dr. Lueger jest przecież tylko człowiekiem i to człowiekiem namiętnym, trudno więc

od niego żądać. aby pozbył się wszelkiego samolubstwa i rzekł: stronnictwo moje niepodzielnie idzie za mną, mam więc zupełną satysfakcyą; odkładam ambicyą, będę nadal agitował, a ktoś inny, jednym ze mną owiany duchem, ale mniej zaangażowany w walce, trzeźwiejszy, spokojniejszy, niechaj rządzi. Ja ustępuję, bo tem sprawie zapewniam zwycięstwo. Dr. Lueger na to się nie zdobył i nie starał się o opanowanie naturalnego zresztą uczucia żalu i rozdrażnienia. Ale dlaczego towarzysze przewyższyli go jeszcze w namiętnem występowaniu, dlaczego całym szeregiem — od ks. Liechtensteina do p. Steinera — na krok rządu odpowiedzieli karczemną burdą, na spokojne i rzeczowe słowa ministra-prezydenta gradem pospolitych obelg i potwarczych zarzutów? Chyba dlatego, aby pozbyć się sympatyi u wszelkich ludzi spokojnych i umiarkowanych, aby zerwać ze wszystkimi, którzy nie uznają powagi obelg i wrzasków. Jeżeli takie mieli zamiary, to się nie zawiedli: zerwali z nimi wszyscy, którzy w walce z żydowskim liberalizmem szczerego chcieli im udzielić poparcia choć z różnych powodów. Cofnęli się posłowie katolicko-konserwatywni, usunęli się młodoczesi. Niesłychanie grubiańskie postępowanie antysemitów obróciło się przeciw nim samym, wywołując wstręt i oburzenie; tak samo obelżywe wycieczki, któremi gazety antysemickie, a *Reichspost* na ich czele, miotają bezustannie na hr. Badeniego, ten tylko mogą wywołać skutek, że się gazety te z pogardą i obrzydzeniem odrzuci. Doprawdy, nie mogę opuścić pytania, które mi się ciśnie pod pióro: dlaczego księża katoliccy są jeszcze w tym obozie? A muszę wyrazić ubolewanie, że frakcya pp. Dipaulego i Ebenhocha, skąd inąd sympatyczna i zasłużona, uniosła się niezrozumiałą zupełnie przyjaźnią ku chrześciańsko-socyalnym i poszła z nimi ręka w rękę. Przecież sprawa dr. Luegera ze sprawą religii katolickiej nie miała i nie ma nic wspólnego.

Stronnictwo chrześciańskie-socyalne samo zniweczyło radość, którą jego zwycięstwo nad liberałami żydowskimi wzbudziło. Dziś ci liberali, zwyciężeni przy wyborach, mogą śmiało zawołać: „patrzcie, kto nas zwyciężył! O ile lepsi są zwycięzcy od zwyciężonych?“ A przed scenami w radzie państwa z powodu niezatwierdzenia wyboru burmistrza nie byliby śmieli słów takich wyrzec. Przygnębienie, które panowało w ich obozie, wyśmienicie illustruje zestawienie głosów gazet żydowskich z opisem wyboru. Porównajmy np. następujące ustępy: *Nowa Pressa* notuje, że do sali wyborczej ks dziekan Wiesinger wszedł „w pełnym stroju, w fioletowej sukni spodniej, z trójrogiem na głowie“. Reporter *Nowego Tagblattu* widział ks. Wiesingera „w sukni papieskiego prałata z fioletową szarfą, obojczykiem i dwurożnym kapeluszem w ręku“. *Tagblatt* Szepsowski mianuje przy tej sposobności ks. Wiesingera „dziekanem kapituły“ a *Fremdenblatt* „prepozytem, który ubrał się w sutannę kanonika“. „Chrześciańska“ *Deutsche Zeitg.* zgadza się z *Fremdenblattem* i dodaje tylko, że ks. Wiesinger miał fioletową „narzutkę kanonicką“. W *Extrablacie* utrzymują, że ks. Wiesinger przybył w pełnym ornacie, a *Wiener Allg. Ztg.* nieco skromniej twierdzi, że tylko „w uroczystej sutannie ze wstęgami szkarłatnemi“ Drobiazg to ale charakterystyczny; w każdym razie oprócz ignorancyi liberalnej dowodzi także zainteresowania się wszelkimi szczegółami aktu wyboru, które zresztą było tak wielkie, że za wstęp na galeryą ofiarowano po 10 i 20 zł.

Upadek liberałów przy wyborach stara się powetować pełna nadziei młodzież uniwersytecka, należąca do tego obozu, pragnąc steroryzować młodzież katolicką. W ostatniej „Kronice“ wspomniałem o brutalnem pobiciu reprezentantów młodzieży katolickiej przed gmachem uniwersyteckim w dniu inauguracyi rektora. Dochodzenia w tej sprawie toczą się dalej a wśród rozpraw między burszami wystąpili niemiecko-narodowi przeciw żydom tak gwałtownie, że ci ostatni opuścili salę obrad. Tryumfów pięści studentom wiedeńskim pozazdrościli gradeccy. Rektor, obawiając się, że przyjdzie do bójki, postanowił zapobiec złemu w ten sposób, że na uroczystość inauguracyjną dozwolił wstępu tym tylko korporacyom, które sam zaprosi. Pokazało się, że tylko stowarzyszenie katolickie nie otrzymało zaproszenia, albowiem rektor, dbały o spokój i porządek w murach uniwersytetu, dopuścił wszystkie bijące się korporacye, a usunął katolików, uważając, że unikanie zwad i bójek, którego oni przestrzegają, właśnie bójki wywoływa. Tej zdumiewającej logice odpowiada treść jego wykładu inauguracyjnego, w którym sławił teorye Darwina. Nie można więc się dziwić, że sympatyzuje z kłótliwymi burszami. w których, zdaje się, upatruje potwierdzenie swoich teoryi o cywilizacyjnej missyi „walki o byt“.

Wspomniałem na wstępie o „czarnej sobocie“. Był to dzień paniki giełdowej, spadania kursów, wywołanego zbrodniczą spekulacyą, które tysiące przyprawiło o straty milionów, aby je napędzić do kilku przepełnionych już kieszeni bankierskich. Żądza zbogacenia się bez pracy opanowała tak dalece umysły, że nietylko żydzi, szczególnie usposobieni do takich spekulacyi, lecz drobni urzędnicy, mali przemysłowcy, robotnicy, krawczynie, szwaczki i służące oddawali ciężko zapracowane oszczędności w ręce agentów, pragnąc je podwoić lub potroić tanim kosztem. Budynek giełdy i ulice doń przylegające były w sobotę widownią scen straszliwej rozpaczy. Krzyk, lament, płacz ogłuszający rozlegał się w około; tu nieprzytomny spekulant szedł, nie patrząc przed siebie, na oślep pod koła powozu lub tramwaju, tam inny, stanąwszy obok kamienicy, tłukł głową o mur, kobiety tarzały się po ziemi; — a „wspaniałomyślni“ bankierowie po dwóch dniach paniki rzucili na targ kilkanaście milionów, przełamali kryzys, zasłużyli sobie na wdzięczność a równocześnie — obłowili się należycie. Czyż nie ma sposobu, aby zapobiec takim bezeceństwom?

Na zakończenie notuję wiadomość, że poseł lwowski, dr. Lewakowski, powróciwszy z tryumfalnego pochodu po Ameryce zatelegrafował do Lwowa, że składa mandat poselski. Niewiadomo, czy chciał porzucić niewdzięczną Galicyą i Amerykę uszczęśliwić swoją osobą, czy też zamierzone złożenie mandatu było wynikiem wiadomego kręcenia i miało na celu nowe kręcenie. Jeżeliby ubiegał się ponownie o posłowanie z miasta Lwowa. to mielibyśmy dowód, że chodziło o rehabilitacyą głosami wyborców. Pytanie jednak, czy wyborcy daliby się nakręcić na wykręcenie swego byłego posła, jak się zdaje, rozwiązał p. Lewakowski przecząco, albowiem ku wesołości izby, która pogodziła się już z myślą utraty tego dzielnego współpracownika, zażądał tylko sześciotygodniowego urlopu. Ku czemu ten urlop ma służyć, świat jeszcze nie wie. W każdym razie poseł lwowski uzyskał to, za czem się ubiega. Sława jego rośnie; nie dorównywa może jeszcze sławie dr. Luegera, ale bądź co bądź gazety przepełnione są oboma imionami. Jest jednak pewna różnica. niedoszły burmistrz wiedeński budzi niesmak, żal, oburzenie nawet, poseł lwowski — wesołość. Nielada to zasługa w czasach, kiedy dość przyczyn, aby na smutną nastrajać się nutę.

Św. JÓZEF

Patron Kościoła Powszechnego.

(Ciąg dalszy).

§. 3. Poselstwo archanioła Gabryela, narodzenie Syna Bożego, ucieczka do Egiptu.

Św. Józef był tedy już po zaślubinach [1]) z Maryą, i mieszkał z Nią pod jednym dachem, kiedy Anioł przyszedł w imieniu Boga żądać przyzwolenia Dziewicy na spełnienie tajemnicy Wcielenia Syna Bożego. Nie sprzeciwia się nasze zdanie twierdzeniu św. Ambrożego, wedle którego Najświętsza Panna była w mieszkaniu sama w chwili zjawienia się niebieskiego posła. Zostawała bez świadka w swej izdebce, choć nie sama w całym domu. Wszak dziewczyna 15-to albo 16-to letnia nie mogła bez opieki przebywać w osobnej chacie!

Nietrudno się też domyśleć, dlaczego św. Józef, mimo że razem mieszkał z Maryą, dowiedział się dopiero w kilka miesięcy później, co zaszło z jego małżonką. Z jednej strony wstyd dziewiczy, a z drugiej pokora zamknęły jej usta i nie pozwoliły, bez formalnego rozkazu z Nieba, wyjawić tyle dla niej chwalebnej tajemnicy. Spieszy za to Marya do ciotki Elżbiety, aby się rzucić w objęcia tej, która najlepiej była przygotowaną na zrozumienie zajścia, boć i ona cudem została matką.

Czy św. Józef towarzyszył swej małżonce do gór Judzkich, gdzie mieszkał Zacharyasz? Ewangelia nie rozwiązuje tego pytania. Pewnem jest tylko, że nie był obecnym przy pierwszem powitaniu Maryi z Elżbietą, kiedy ta ostatnia odsłoniła rąbek z sekretu niebieskiego i głośno uwielbiła swą krewną jako matkę Słowa Wcielonego, i że zauważył odmienny stan swej małżonki dopiero po jej powrocie do Nazaret. Albowiem jak w przeciwnym razie wytłumaczyć zakłopotanie Józefa z tych znaków macierzyństwa?

Pozory zdawały się wskazywać, że jego Oblubienica była mu niewierną; uszanowanie zaś i cześć, jaką miał dla jej cnoty, nie pozwalało mu dopuścić podejrzenia. Nie umiejąc rozwikłać tajemniczych dróg Bożych, i nie czując się godnym mieszkać z Maryą, wpada na myśl, która, zdaje się, złemu zaradzi: nie rzuci publicznie na nią ani cienia hańby, ale ją opuści potajemnie. Kiedy tak trapił się myślą o rozłące, ukazuje mu się we śnie Gabryel z nowiną i rozkazem pocieszającym: „Józefie, Synu Dawidów, nie bój się przyjąć Maryi małżonki swej, albowiem co się w niej urodziło, jest z Ducha świętego. A porodzi Syna i nazwiesz imię Jego Jezus, albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich". [2]) Słowa te rozwiały wszystkie niepokoje Józefa, dały mu zrozumieć, że na Maryi spełniło się proroctwo Izajasza o poczęciu obiecanego Dziecięcia przez Dziewicę, i że sam w obec prawa ma uchodzić za Ojca tego niebieskiego Gościa. W chwilach wolnych po trudach i po mozołach pracy dziennej, powiada św. Bonawentura, jął teraz św. Patryarcha gotować powoli kolebkę i łóżeczko dla spodziewanej Dzieciny Bożej. W prostocie, prawości i cichości swojej, pisze pięknie Didon, ubogi ten rzemieślnik dostąpi tej chwały, iż będzie poczytywany u żydów za Ojca Jezusa Nazareńskiego; po wszystkie też czasy pozostanie wiekopomnym wzorem zaparcia się siebie, poświęcenia i wierności. Imię jego po wszystkie wieki pozostanie złączone z temi dwoma najmilszemi na tej ziemi imionami: Jezus i Marya. I Kościół Chrystusowy nie rozłączy tych trzech imion w modlitwach i obrzędach swoich. Wśród tylu, w ciągu wieków, prób i boleści swoich, wśród tej słabości ludzkiej, która go przyciskała, a której brzemię Bóg aż do końca na nim zostawia, jako spuściznę Chrystusa cierpiącego, — będzie wznosił oczy ku temu Wybranemu, będzie go wzywał jako niewidomego w niebie Opiekuna swego.

I już zbliżała się chwila urodzin, kiedy w Jerozolimie i całej Palestynie ogłoszono dekret cesarza Augusta, nakazujący konskrypcyą całej ludności państwa i krajów z niem sprzymierzonych, co nałożyło na oboje małżonków obowiązek stawienia się bezwłocznie w rodzinnem Betlehem. Sprawa była przykra, bo wymagająca trzech do czterech dni drogi, ale że nakaz przychodził od prawej władzy, więc należało słuchać. Oboje uznają też bez wątpienia palec Boży w tem nieprzewidzianem zrządzeniu, sprowadzającem ich właśnie w to miejsce, gdzie według proroka miał się narodzić Zbawiciel świata. Znane są dalsze losy, jak biedny cieśla z małżonką nie znaleźli przyjęcia w żadnej gospodzie miejskiej, i musieli schronić się do pieczary na końcu miasteczka, służącej za przytułek pasterzom, pasącym w sąsiedztwie stada swoje. Ale wynagrodził im Bóg sowicie to upokorzenie, roztaczając nad grotą promienie swej miłości, i śląc chóry anielskie na posługę Dziecięciu i śpiewanie mu kołysanek. Wnet nadeszli z hołdem pasterze. Do pałacu książęcego byliby nie poszli, z obawy, że ich straż nie dopuści do kolebki, że krypciami swemi zabrudzą posadzki marmurowe; ale Józefa i Maryi się nie lękali, boć to swoi i widocznie jeszcze biedniejsi od najbiedniejszych pomiędzy nimi — W 8 dni później, sam Józef, jak się zdaje, dopełnił rytu obrzezania Dziecięcia, nadając mu przy tem słodkie imię Jezus.

Chyba nigdy nie da się z całą pewnością rozstrzygnąć i oznaczyć daty adoracyi magów. Opinia stara w Kościele naznacza ten fakt na szósty dzień po obrzezaniu; większość zaś nowszych egzegetów sądzi, iż miał on miejsce dopiero w rok później. Wedle nich Święta Rodzina, po ofiarowaniu 40-go dnia Dziecięcia w świątyni, udała się do Nazaret, [3]) skąd znowu niezadługo wróciła do Betlehem, boć oczekiwanemu Messyaszowi należało się być i działać przedewszystkiem w królestwie judzkiem. „Zbawienie z Żydów jest, powie kiedyś Jezus Samarytance". [4]) Opinia powszechna, nawet między Izraelitami pobożnymi, nie mogła się pogodzić z tą myślą, by Posłany od Boga ten, który miał być zbawieniem i chwałą ludu swego, miał gdzieindziej rozwijać działanie swoje, niż w ziemi żydowskiej, miał kryć się gdzieś daleko od świątyni narodowej, do której wszyscy Żydzi z czterech końców świata garnęli się, kędy Bóg izraelski mieszkał, jak we własnym domu swoim. Czegóżby tedy Józef miał zostawać z rodziną swoją wśród tej Galilei pogańskiej, o której i najcnotliwsi Żydzi mówili: „Możeż być co dobrego z Nazaret?" [5]) Otóż w czasie tego drugiego pobytu w Betlehem złożyli świętej Rodzinie hołd mędrcy ze Wschodu, i tu też po tych odwiedzinach Józef otrzymuje ostrzeżenie od Boga, aby wziął Dziecię i Matkę Jego i uciekał do Egiptu.

Pismo św. nic nie mówi o przygodach tej długiej podróży; za to legenda puściła tu wodze wyobraźni, i apokryfy namnożyły cudów w swych opowiadaniach o tem wygnaniu Boskiego Dzieciątka. Dzikie zwierzęta, lwy i pantery, łagodnieją przed Niem jak baranki, palmy nachylają się na przejście jego, kwiaty wyrastają pod Jego stopami, źródła w puszczy najgłębszej tryskają, aby ukoić Jego pragnienie, droga się skraca, odległości ni-

[1]) Z nowszych pisarzy O. Didon w swem dziele „Jezus Chrystus" jest zdania, że Marya była dopiero narzeczoną w chwili poselstwa Gabryelowego, że obchód uroczystego jej wprowadzenia i przyjęcia w dom mężowski jeszcze nie był się odbył i że dlatego skróciła swój pobyt u św. Elżbiety, ponieważ dzień, naznaczony na zaślubiny, już był bliski.

[2]) Mat. 1, 20.

[3]) Łuk. 2, 39.

[4]) Jan 4, 22

[5]) Jan 1, 46.

kną, bałwany za Jego nadejściem same upadają, uciekają czarci, opętani nagle są uwolnieni: słowem na każdym kroku Boże Dziecię mnoży wokoło siebie cuda, oznajmując ludziom Bóstwo swoje" [6]).

Wielkiej starożytności sięga tradycya, zachowana dotąd w Kościele Koptyckim, że nasza Trójca ziemska zatrzymała się pod sykomorami w Heliopolis, przy źródle Matarea, a stamtąd podążyła do Memfis, gdzie sporo było Żydów. Widać tam jeszcze bardzo starą świątynią, wzniesioną na pamiątkę pobytu Jezusa w tem miejscu. Obsługujący ją chrześcianie koptyccy, oprowadzając podróżnych, nigdy nie zaniechają pokazać w krypcie trzech arkad, poświęconych Jezusowi, Maryi i Józefowi.

Jak długo przebywał Józef z Rodziną w Egipcie? Jedni przyjmują siedm lat, inni trzy a nawet mniej. Kwestya ta łączy się z jednej strony z pytaniem, kiedy magowie nawiedzili Betlehem, a z drugiej z datą urodzin Chrystusa i śmierci Heroda. Jeżeli adoracya królów przypadła po ofiarowaniu Dziecięcia w świątyni i miała miejsce dopiero w kilkanaście miesięcy po jego narodzeniu, a śmierć Heroda nastąpiła niezadługo po rzezi niewiniątek, to czas wygnania mógł nie przenosić jednego do półtora roku. Jeżeli zaś przyjmiemy hipotezę przeciwną, to pobyt ten mógł trwać lat 2 a nawet kilka.

Przez zesłanie tego krzyża spełniło się stare proroctwo, iż Bóg „z Egiptu wezwał Syna swego" [7]). Musiała się teraz sprawdzić jeszcze druga przepowiednia że Nazarejczykiem będzie nazwany [8]). Stąd Anioł Boży po śmierci Heroda nakazuje Józefowi wracać nie do Betlehem, ale do Nazaret w Galilei. „Dziwne położenie biednego rzemieślnika, — zauważa tu Bossuet, — który widzi się w jednej chwili wygnanym z własnej ojczyzny, i dlaczego? boć ma powierzonego Jezusa. To powód, że już nie ma odtąd pokoju. Boże Dziecię przynosi mu tylko prześladowanie. Aby sobie Jezusa nie ważyć mało, trzeba dźwigać krzyż jego" [9]).

§. 4. *Pobyt w Nazarecie.*

Po powrocie z obczyzny Józef pracował dalej jako cieśla na chleb i utrzymanie dzienne dla siebie i rodziny. Najświętsza Panna wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zajmowała się sama gospodarstwem domowem i kuchnią, albowiem była za ubogą, aby mogła trzymać sługę płatną. Dopiero kiedy Dieciątko Boże podrosło, poczęło ono matkę wyręczać w drobnych posługach, już to przynosząc wody z fontanny, już zamiatając mieszkanie, to znowu biegnąc po potrzebne wiktuały. Nie ulega wątpliwości, że kiedy Jezus nabrał sił potrzebnych, jął on się rzemiosła ojca, chodził z nim do pracy, gdzie ich zażądano i odnosił sprzęty, zamówione mieszkańcom Nazaretu. W kilkanaście lat później wytykają mu ten stan robotniczy jego współobywatele, mówiąc: *„Izali ten nie jest rzemieślnik, syn Maryi, brat Jakóbów i Józefów i Judaszów i Szymonów, azaż i siostr jego tu u nas nie masz"?* [10]).

Zwykłe dziecko żydowskie uczyło się w synagodze czytać na Torze; Jezusa nigdzie Józef nie posyłał na naukę, skąd żaden rabbi nie mógł się poszczycić, że miał Syna Bożego swym uczniem. Byłoto rzeczą tak dalece wiadomą, że w czasie publicznego wystąpienia Chrystusa żydzi odmawiali mu prawa dawania lekcyi doktorom i Faryzeuszom, jako nieposiadającemu do tego naturalnej kwalifikacyi, t. j. nauki: „Quomodo hic litteras scit, cum non didicerit?" [11]).

Z drugiej strony nie można wątpić, że pierwszego wykładu przykazań Zakonu i historyi swego ludu słuchał Jezus z ust Józefa, z nim też razem odmawiał psalmy, modlił się o odkupienie Izraela i zbawienie narodów, z nim wreszcie uczęszczał w sabbat, a może i codzień do miejskiej synagogi.

Dopiero kiedy Jezus ukończył lat 12, św. Łukasz na chwilę uchyla zasłony nad Domkiem świętym, aby go potem znowu pogrążyć na lat 18 w zupełnym mroku i tajemniczości. Rodzice prowadzą po raz pierwszy swą Dziecinę do Jerozolimy na święto Paschy. Fakt ten jest też ostatnim epizodem ewangelicznym, w którym św. Józef występuje i bierze udział osobiście. Przybrany Ojciec Jezusa doświadczył przy tem jednej z największych boleści. Rzecz tak się da wytłumaczyć. Było zwyczajem u Żydów, że w tych pielgrzymkach nieraz bardzo licznych, mężczyźni tworzyli karawanę osobną, a niewiasty osobną, podczas gdy chłopcom 13- i 14-letnim wolno było przyłączać się już do jednej, już do drugiej kompanii. Stąd też, kiedy po skończonych świętach Józef i Marya puścili się z powrotem do domu, jedno i drugie tłumaczyło sobie nieobecność Jezusa przy swym boku tem, iż się go spodziewało znaleść przy drugiej karawanie. Dopiero gdy oba oddziały spotkały się na pierwszym noclegu, zauważyli święci małżonkowie z niemałą troską i przestrachem, iż Dziecięcia nie masz między pątnikami. Wrócili tedy do Jerozolimy i znaleźli Je w pośrodku doktorów, dające im pytania i odpowiadające na zadane sobie kwestye. I rzekła wtedy do Niego Matka Jego: „Synu, cóżeś nam tak uczynił? Oto ojciec twój i ja żałośnie szukaliśmy cię". Na co Jezus: „Cóż jest żeście mię szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był?" [12]).

Słowa te nie miały w sobie nic twardego i szorstkiego, ale zawierały sens mistyczny, którego ani Marya ani Józef wówczas nie pojęli w całej ich głębokości.

Po powrocie do Nazaret mieszkała święta Rodzina jeszcze długie lata w swej Santa Casa, jak mówią Włosi, przyczem Józef doznawał największego zaszczytu, iż Syn Boży był mu posłusznym na każde skinienie. „Et erat subditus illis". Tu kończy Pismo św. swoje i tak nieliczne wzmianki i relacye o Józefie. Co dalej o nim powiemy, oprzemy już tylko wyłącznie na tradycyi kościelnej.

§. 5. *Śmierć św. Józefa.*

Missya św. Józefa chyliła się ku końcowi, bo Jezus już był wyrósł na młodzieńca i nie potrzebował więcej ojca, żywiciela i opiekuna. Ma Syn Boży już także dosyć znajomości swego rzemiosła i jako dobry robotnik zapewne dosyć zamówień i pracy tak, że potrafi sam utrzymać siebie i matkę. Może tedy św. Patryarcha przypomnieć sobie słowa Symeona i za jego przykładem zawołać: Puść Panie sługę Twego w pokoju, gdyż oczy moje sto razy oglądały Zbawienie swoje, któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów.

W którym miesiącu i roku nastąpiła śmierć św. Józefa? Nic nie wiemy pewnego, boć podobnie jak młodość tak i ostatnie lata jego życia, grubą osłonione są mgłą i tajemniczością. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, iż umarł on przed publicznem wystąpieniem Jezusa. Niektórzy pisarze kościelni opierają to twierdzenie na opowiadaniu ewangelii, wedle której Zbawiciel umierający na krzyżu oddaje swą Matkę w opiekę św. Janowi, czegoby z pewnością nie był uczynił, gdyby Jego Ojciec przybrany był jeszcze przy życiu. Dowód to jednak słaby, bo Marya otrzymała w tej chwili nie tyle opiekuna, ile raczej syna i synów w osobie Jana.

[6]) Didon, „Jezus Chrystus", tłumaczenie polskie ks. Biskupa Kossowskiego str. 149.

[7]) Mat. 2, 15. „Ex Aegypto vocavi filium meum". Oseasz 14, 1.

[8]) Mat. 2, 23.

[9]) „Elévations sur les mysteres". 19-e semaine, 3-e elévation.

[10]) Św. Mar. 6, 3.

[11]) Św. Jan 7, 15.

[12]) Łuk. 2, 48, 49.

którym wszystkim ma odtąd być taksamo kochającą i troskliwą Matką, jak nią była dla Jezusa. Zato głośno przemawia za naszem zdaniem ta okoliczność, iż gdy Najświętsza Panna kilkakrotnie występuje podczas publicznej działalności Syna,[13]) imię św. Józefa nie jest wspomniane ani razu. Marya zjawia się wyłącznie w otoczeniu świętych niewiast albo krewnych. Odchodzi tedy cichutko nasz św. Patryarcha, powiada pięknie Bougaud, [14]) nic nie zobaczywszy z wielkich cudów Syna, ale też niczego nie pragnąc i niczego nie żałując. Zdaje on się całkowicie na wolę Bożą, powtarzając za Maryą: *fiat voluntas tua!* Temsamem miał on tę największą pociechę, że w chwili konania stał przy jego boku osobiście sam Syn Boży. Umiera on dosłownie w pocałunku Pana swego. Kościół winszuje mu tego szczęścia w hymnie *ad Laudes* w święto 19. marca:

„O nimis felix, nimis o beatus,
Cuius extremam vigiles ad horam
Christus et Virgo simul astiterunt
Ore sereno."

Chyba nie z innego powodu wpisał też Kościół imię św. Józefa razem z imionami Abla i Abrahama w litanię dobrej śmierci [15]) długo wcześniej, zanim dał mu tytuł Patrona całego ludu chrześciańskiego.

Czy śmierć św. Józefa nastąpiła 19. marca? Czy też obrał Kościół dzień ten wyłącznie ze względu na nadchodzące święto Zwiastowania? Kwestya to ciemna i nie można przytoczyć żadnego świadectwa pro ani contra.

Za to jest chyba rzeczą pewną, że Jezus i Marya z największą czcią pochowali drogie im zwłoki, otaczając je wszystkiemi religijnemi ceremoniami i pogrzebowymi honorami, jakie u Żydów były w zwyczaju i na jakie pozwalała im tyle przez nich umiłowana prostota i ubóstwo.

Powiedzenie niektórych hagiografów, że grób Józefa znajdował się w Jerozolimie, a mianowicie w Gethsemani, albo w dolinie Jozafata obok grobu Najświętszej Panny, wydaje nam się mało uzasadnionem historycznie, a zresztą byli Jezus i Marya zanadto ubodzy, aby się zdobyć na koszta przeniesienia zwłok do stolicy Dawidowej. Spoczął tedy święty Zmarły w Nazaret. Zobaczymy później, że nigdy i nigdzie nie posiadał nikt cząstki relikwij jego ciała. Tłumaczy się rzecz ta łatwo tem, że wedle starej, dość powszechnej tradycyi mąż Maryi i opiekun Jezusa zmartwychwstał razem z owymi sprawiedliwymi St. Zakonu, którzy wyszli z grobów razem ze Zmartwychwstałym Zbawicielem i ukazali się wielu osobom w mieście [16]).

Tyle w krótkości o życiu św. Patrona. Teraz jeszcze choć pobieżny pogląd na historyą jego kultu.

(Ciąg dalszy nast.)

Ks. dr. Józef Bilczewski.

[13]) Mat. 12, 46—50; Mar. 3, 31—35; Łuk. 8, 9, 19—23. „Gdy on jeszcze mówił do rzeszy, oto matka jego i bracia stali przed domem, chcąc z nim mówić".

[14]) Bougaud, „Le christianisme et les temps presents", T. II-e, Jesus Christ, wyd. 5-e, Paryż 1883, str. 192.

[15]) Zob. „Ordo commendationis animae".

[16]) Mat. 27, 52, 53.

Nieco o antysemityzmie.

Niezbyt dawno, bo kilka zaledwo tygodni temu, jak w dziennikach krakowskich mała odbyła się awanturka. *Czasowi* wymknęło się, zapewne z nieuwagi, niebaczne słowo; mianowicie postawił na równi ze sobą socyalizm, antysemityzm i anarchię, o których wiadomo przecież, że wcale nie żyją ze sobą w zgodzie i do różnych zmierzają celów.

Na to zaraz na drugi dzień znalazła się w *Głosie Narodu* odprawa. Niejaki „ksiądz Józef" wystrzelił jak z procy przeciw *Czasowi* w obronie antysemityzmu, ale czy przez skromność, czy też przez co innego nie chciał się zmierzyć z *Czasem* osobiście, lecz oddał winowajcę w ręce sprawiedliwości redaktora *Głosu Narodu*. Tenże nie został dłużny „ks. Józefowi"; zapowiedziawszy naprzód groźnie: „Chcecie wojny, to ją będziecie mieli", nawymyślał swoim zwyczajem *Czasowi* i na tem sprawę zakończył.

Czy jednak ta sprawa nie zasługuje na to, aby bliżej ją rozpatrzyć? Zdaje nam się, że tak. Dlatego nie wchodząc więcej w szczegóły wspomnianej awanturki, ale tylko biorąc z niej asumpt, chcemy tej kwestyi, zresztą nie po raz pierwszy, poświęcić w piśmie naszem trochę miejsca.

Stwierdzamy naprzód fakt dziwny i ciekawy, że w kwestyi żydowskiej, w kwestyi antysemityzmu, dzienniki nasze, z małymi wyjątkami, rzadko kiedy głos zabierają — a jeżeli zabierają, to nierzadko na korzyść żydów. W tym względzie zgadza się *Czas* prawie całkiem z *Nową Reformą*. Ta ostatnia jednakże nierównie śmielej i to z reguły za żydami przemawia; *Czas* zaś jest niezdecydowany, a przyciśnięty do muru, wypiera się sympatyj semickich.

Jak wytłumaczyć fakt, że te dzienniki tak ze sobą sprzeczne w kwestyach politycznych i religijnych na tym, kto wie, czy nie jedynym, punkcie zupełnie prawie się ze sobą stykają? Zdawałoby się, że kwestya antysemityzmu u nas w Galicyi jest rzeczą tak błahą i podrzędną, że nad nią i *Czas* i *Nowa Reforma* mogą przejść do porządku dziennego.

Nie myślimy bynajmniej przeszczepiać do nas antysemityzmu wiedeńskiego; pismo nasze wytknęło mu nieraz szowinizm i skrajność. My mamy swoich żydów i dla nich trzeba nam swojskiego antysemityzmu, rozumniejszego i poważniejszego. Nie potrzebujemy bynajmniej go stwarzać, bo on dawno już przez Kościół katolicki został utworzony i byleśmy tylko chcieli wrócić szczerze w życiu prywatnem i publicznem do zasad chrześciańskich, to musimy być antysemitami. I jakiż to antysemityzm? Oto Kościół od początku, od czasów apostolskich, zabraniał bratać się ze żydami, głównie dla niebezpieczeństwa utraty wiary i postawił zasadę: Z daleka od żydów! Ani u nich służyć, ani się z nimi bawić, ani u nich kupować, ani ich nie używać jako lekarzy, ani ich dzieci nie mamczyć! Jeżeli to zabronione, to tem więcej oddawanie domów i ziemi w ręce żydowskie.

O cóż tu więc chodzi Kościołowi? Jedynie o obronę chrześcian przed zepsuciem i wyzyskiem żydów; taki antysemityzm ma chrześcian zabezpieczyć od upadku moralnego i materyalnego, a żydów zmusić, aby się jęli uczciwej pracy lub szukali lepszej ojczyzny.

Czy ten antysemityzm nie jest nam szczególnie w Galicyi potrzebny? Prawdziwie trzeba być ślepym, aby tego nie widzieć. Twierdzić to mogą chyba ci, którzy zwiedzili wiele cudzych krajów, ale swego nie znają.

Wszak trzy czwarte miasteczek i miast galicyjskich zalane żydami, wszak w niektórych powiatach wschodniej Galicyi jest większość dworów w ręku „szlachty mojżeszowego wyznania". Wszak ulicę Grodzką, najważniejszą z ulic Krakowa, można śmiało nazwać „żydowską". A ileż jest żydów, osiadłych po wsiach! I czemuż to przypisać? Oto bierności katolickiego społeczeństwa, gnuśności a także indyferentyzmowi religijnemu. Nam nie potrzeba wcale mordować i topić żydów, ale tylko ich unikać, bez nich się obywać, radzić sobie własnemi siłami, a już ich zwyciężymy.

I na tę drogę wszedł już po części nasz kraj przez „Kółka rolnicze", sklepiki wiejskie, czytelnie ludowe, przez missye religijne i bractwa wstrzemięźliwości. To wszystko — jest chrześciański antysemityzm! To wszystko zmierza do odciągnienia chłopa i mieszczanina od żyda. Jedna jeszcze inteligencya brata się z żydami, lęka się samego wyrazu antysemityzm i w swoich dziennikach posuwa się do takich absurdów, że antysemityzm stawia na równi ze socyalizmem i anarchią! Co gorsza, *Czas* we wspomnianym na wstępie artykule uważał za stosowne

wprost nazwać antysemityzm zarówno ze socyalizmem i anarchią — „apetytem na cudzą własność“! Czy to nie zakrawa na bolesną ironię?

Doprawdy przypominają się nam tu słowa Cycerona: „Nie ma głupstwa, któregoby nie twierdził jaki z filozofów“! Dziwić sie tu żydom, że wszystko złe przypisuja antysemitom.

Toż pierwszym warunkiem do usunięcia złego lub poprawy własnej jest czuć, że się źle dzieje lub robi! Miserum si hoc sentis, miseriorem, si non sentis, powiedział św. Augustyn.

A tego złego, jakie nam grozi ze strony żydów, nie czują nasi patryoci ani konserwatywni, ani postępowi. I dla kogoż budują oni Polskę, dla kogo wznoszą szkoły, naprawiają drogi, murują kamienice? Co nam z Polski, jeżeli braknie Polaków, jeżeli braknie w rękach polskich polskiej ziemi? Już dziś socyaliści mówią masom: „Wy nie macie ojczyzny, bo nie macie ziemi i domów“. Alboż nie wiadomo o tłumnej emigracyi ludu naszego do Ameryki? Co go tam pędzi? Bieda i wyzysk żydowski.

Dla nas Polaków i Rusinów w Galicyi stosunek do żydów jest podobny do stosunku braci naszych w Poznańskiem względem Niemców; co przejdzie w ręce żydowskie, stracone dla polskości. Jeżeliśmy bowiem dotąd za tyle wieków w lepszych warunkach nie wynarodowili żydów, to ich z pewnością nigdy nie wynarodowimy. Palec tu Boży jest. Żyd zostaje żydem, chyba że go ochrzczą.

To też jak tam pod pręgierz opinii publicznej stawiają przedawczyków ziemi polskiej, tak u nas należałoby było zrobić od dawna, a powinno się robić i dzisiaj. O gdyby był miał *Czas* odrobinę antysemityzmu, nie byłoby dzisiaj tyle dworów polskich w rękach żydowskich! A nie tylko ziemi, nie tylko domów, ale i pieniędzy nie powinniśmy oddawać w ręce żydów po sklepach żydowskich.

Jak na czele dzienników poznańskich i szląskich wypisują: „Uczmy nasze dzieci czytać i pisać po polsku“, tak u nas w Galicyi na czele każdego polskiego patryotycznego dziennika powinno się wypisać dużemi głoskami: Nie kupujmy nic u żydów.

Jeden tylko *Głos Narodu* z codziennych pism galicyjskich miał odwagę wypisać te słowa na czele kroniki; on jeden też z dzienników reprezentuje dzisiaj u nas w Galicyi antysemityzm — szkoda, że nie uprawia go w sposób głębszy i poważniejszy. Jest to sprawa zbyt wielka i doniosła, aby z niej robić kącik humorystyczny. Wszak nikt u nas nie walczy taką bronią z Moskalami lub Niemcami. A jednak mimo to, że pod względem religijnym jest *Głos Narodu* dość blady i niedokrewny, zyskał mnóstwo zwolenników; znać trafił swym antysemityzmem do przekonań wielu.

Oby społeczeństwo nasze zrozumiało doniosłość tej kwestyi, póki jeszcze czas na zaradzenie złemu.

Oby nasi patryoci dziennikarscy zamiast pisać tomowe „rzeczy“ i „od rzeczy“, zamiast nad przepaścią „dumać i płakać i łzy ronić“, zamiast koturnowych artykułów o polityce europejskiej i światowej zechcieli zgłębiać i badać to, co nam bliższe, co jest dla nas kwestyą życia i śmierci, co nam wisi nad karkiem jak miecz Damoklesa; ale badać nie przez szkła różowe, nie przez rękawiczki, nie z zatkanym nosem — a z pewnością otworzą oczy sobie i drugim i przysłużą się lepiej społeczeństwu i Ojczyźnie.

Ignotus.

BIBLIOGRAFIA.

Studi sulla scuola francescana del *P. Frediano Giannini*, Minore osservante. Siena. Tip. Editrice s. Bernardino. 1895.

Pod tym tytułem wydał lektor naszego zakonu (bernardyńskiego) w Sienie małe wprawdzie dziełko ale ważne dla treści. Nietylko Jenerał zakonu ale i kurya arcybiskupia w Sienie zaopatrzyła je aprobatą. O. Fredyan Giannini na 246 stroniczkach poleca swojemu zakonowi wskrzeszenie szkoły franciszkańskiej, niegdyś tak świetnie kwitnącej, której św. Bonawentura, doktor seraficki, powinien być wodzem i patronem. O. F. G. nie zwalcza innych szkół, owszem wszelką pochwałę oddaje szkole św. Tomasza z Akwinu, pomimo to pragnie wykazać, i w rzeczy samej wyjaśnił, że szkoła św. Franciszka ma świetną tradycyę na polu scholastycznem. Niektórzy Tomiści usiłowali przyćmić szkołę, która bierze swój początek od Aleksandra z Hales, św. Bonawentury, Duns-Szkota. Usiłowania te są stronnicze, czego dowodzi choćby ten jeden fakt, że Innocenty IV-ty przy szkole Rzymskiej wciąż miał Braci Mniejszych jako profesorów. Wystarczy przypomnieć, że Jan Peckam, uczeń św. Bonawentury, później prymas Anglii, był katedry, przez Innocentego IV. utworzonej, znamienitym lektorem Szkoła franciszkańska tak wielkiej zażywała powagi, że dziwić się należy, dlaczego dziś nie miałaby tą samą cieszyć się aureolą. U nas w Polsce, po polskich, bernardyńskich bibliotekach sporo jest dzieł, świadków, że i u nas kwitła szkoła Duns-Szkota i św. Bonawentury. Pod koniec wieku zeszłego upadła szkoła naszego zakonu, a upadła dla przyczyn nam wiadomych. Akta konsystorzów w Galicyi, które w r. 1882—1885 (dzięki ś. p. kanclerzowi Wilhelmowi Klossowi) miałem pod ręką, rzucają światło na moje wyż wypowiedziane zdanie. Dziś zatem, skoro nasi Najprzewielebniejsi Arcypasterze zostawiają swobodę zakonom na polu studyum, dziś, kiedy lektorowie nasi zechcą zrozumieć swoje stanowisko, mogą i powinni wskrzesić przy swoich katedrach szkołę Patryarchy z Assyżu na podstawie Duns-Szkota przy pomocy dzieł św. Bonawentury, wydawanych od kilku lat w Quaracchi koło Florencyi. Do tego wskrzeszenia szkoły franciszkańskiej nawołuje dziełko O. Fredyana Gianniniego.

Ośm rozdziałów tego dziełka wykazują, że szkoła franciszkańska obok szkoły Tomistów ma racyę bytu. (str. 15—39), że encyklika Ojca św. Leona XIII. „Aeterni Patris“ wcale nie usuwa nauki scholastycznej według Duns-Szkota i św. Bonawentury (str. 42—65), że szkoła Tomistów i Duns-Szkota równie świetnie obok siebie jak stały, tak i nadal stać mogą (str. 68—95). że św. Bonawentura tej szkoły franciszkańskiej jest pierwszym mistrzem, któremu oddaje pochwały: Jan Gerson i bulla Sykstusa V Triumphantis Hierusalem (str. 103, 114). Następne trzy rozdziały stanowią świetną, logiczną, historyczną obronę tejże szkoły franciszkańskiej, (której chwałą jest dogmat Niepokalanego Poczęcia) w obec rzekomych jej niedostatków na polu filozoficznych kwestyi W ostatnim rozdziale jest rozprawa o mistycyzmie św. Bonawentury. Kończąc moje sprawozdanie o dziełku O. Gianniniego, to jedno na jego niekorzyść powiedzieć muszę, że napisał je po włosku, a tem samem dla wielu lektorów i profesorów uczynił nieprzystępnem.

Assyż, 29. maja 1895

O Norbert Golichowski, zakonu OO. Bernardynów.

Nadesłano do Redakcyi:

Sługa Chrystusowy w samotności czyli dziesięciodniowe rekolekcye według ks. Jana Krasseta. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa 1896 in 12-o str. 506, cena 1 zł. 30 ct.

Ustawa kongrualna i sporządzanie wyjawów. Systematycznie ułożył *ks. dr. Karol Szczeklik*, profesor teologii w Tarnowie. Lwów 1895. (Odbitka z *Gaz. Kościeln.*). Nabyć można u autora. (Tarnów. Seminaryum duchowne). Cena 60 ct.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Dziennik angielski *Daily Telegraph* zamieścił w d. 16. września artykuł pod napisem: „Wykup za Rzym“, a pewna grupa katolików rozmaitych narodowości w paryskiej *Verité* omówiła myśli w nim zawarte, twierdząc, że rozwiązanie kwestyi rzymskiej na podstawie finansowej znalazło poklask zarówno u Papieża, jak u Crispiego Projekt ów oparto na fakcie opłakanych finansów włoskich. Niechajby katolicy całego świata — tak pro-

ponują wnioskodawcy — złożyli sumę 5 milionów franków i za nią wykupili Rzym wraz z okręgiem i morską przystanią. Własność Papieża zabezpieczą Włochy i inne mocarstwa; aby jednak Włochy dotrzymały umowy, owe 5 milionów franków będą w depozycie (nie wiedzieć jednak u kogo), Włochy zaś pobierać będą procenta, dopóki będą grzeczne.

Ten projekt — rzecz dziwna — ogłoszony najpierw w dzienniku protestanckim, niektórzy wzięli na seryo, a jeden z naszych dzienników konserwatywnych nie szczędził mu słów pochwały i uznania.

W istocie, pyszny jest koncept o złożeniu 5 miliardów do depozytu, aby tym sposobem Włochy trzymać w karbach; rząd włoski niewątpliwie zachwyci się tą myślą. Projektanci z góry już uprzedzają wiele zarzutów i odpierają je z całym zapałem. Pozostawmy ich w mniemaniu, że powzięli myśl wspaniałą i że zwyciężyli zarzuty, które sami sobie czynili. Zapomnieli jednak o jednem. Włochy zjednoczyły się na podstawie rewolucyi; duch rewolucyjny, pielęgnowany i podsycany usilnie, całość tę utrzymuje; ci, którzy stoją na czele zjednoczonych Włoch, wiedzą dobrze, że jedyną racyą ich bytu jest nieustanna walka przeciw religii. Uporządkowanie finansów to rzecz bardzo ponętna, ale zawarcie ugody z papiestwem, choćby w monstrualnej formie zapłaty za kradzież, wytrąciłoby im broń z ręki. Czy sfery rządzące zgodziłyby się na to, aby dla uratowania finansów włoskich sami utracili grunt pod nogami? Dopóki zaś stosunki się nie zmienią, dopóki rząd włoski będzie uosobieniem rewolucyjnych dążności, dopóki będzie z niem sprzymierzone wszystko, co dąży do wywrotu: dopóty nie może być mowy o modus vivendi między Włochami a Papiestwem. Nie pomogą tu nic głosy i projekty oportunistów, więcej lub mniej dobrze myślących.

Galicya. Kraków. Dziennik socyalistyczny *Naprzód* zamieścił artykuł, obrażający ks. proboszcza Szwarca z Ruszczy, a gdy parafianie, oburzeni potwarzą, nadesłali sprostowanie, pod błahym pozorem odmówił umieszczenia. To też ks. proboszcz musiał stanąć w obronie czci swojej i tem bardziej żądać ukarania potwarcy, że tygodnik *Naprzód* stworzył sobie osobną rubrykę, w której systematycznie pomieszcza oszczerstwa na stan duchowny. Rozprawa sądowa odsłoniła nam obraz prawdziwej nędzy moralnej: redaktor odpowiedzialny, nie umiejący pisać, ale śmiało rzucający się podejrzeniem na podstawie tego, co niby słyszał, ów ktoś, zdaje się przemożny w obozie socyalno-demokratycznym, który artykuł ten pisał, ale od odpowiedzialności umiał się zasłonić za plecyma redaktora od kozy, ów zastępca oskarzonego (niepotrzebuję dodawać: żyd), który śmie próbować dowodu prawdy na wymyślone zarzuty, a gdy dowód ten naturalnie się nie udał, śmie dawać nauki kapłanowi, jakby powinien postąpić po chrześciańsku wobec oskarzonego potwarcy, — to zaiste typy *fin de siecle.* Niestety „ślepy miecz“ poniósł karę i to dotkliwą, a nie ręka, która nim kierowała — ale dobrze się stało, że ks. Szwarc wystąpił sądownie przeciw potwarcy: nie o osobę jego bowiem chodziło, lecz o zasadę; o wykazanie broni, jakiej *Naprzód* używa, o otwarcie oczu tym, którzy mu wierzą.

— W Siemiechowie (dyec. Tarn.) odbyły się pod kierunkiem OO. Redemptorystów rekolekcye ludowe od 26. października do 6. listopada b. r. Cała parafia wraz z obszarem dworskim brała w rekolekcyach gorliwy udział. Do Sakramentów św. przystąpiło około 1.100 osób.

Wielkopolska. W Poznaniu zmarł 12. b. m. ks. Stanisław Kubowicz, kanonik kapituły poznańskiej. Urodził się w Kościanie r. 1841. Ukończywszy gimnazyum w Trzemesznie, po złożeniu egzaminu dojrzałości uczył się teologii w Poznaniu, w Monasterze i we Fryburgu. Wyświęcony w r. 1864, został prebendarzem przy kościele pofranciszkańskim zrazu, później przy farze, dalej katechetą w szkole realnej, wreszcie dyrektorem seminaryum nauczycielskiego w Kcyni. Z całą gorliwością oddał się temu obowiązkowi. Pracował jednak w duchu katolickim, więc rząd wytoczył mu proces dyscyplinarny i pozbawił piastowanej posady. O co go oskarżono, to wykazuje ustęp z wyroku. „Na podstawie sprawdzonego stanu rzeczy należy przypuścić, że obwiniony z rozmysłem krzewił między seminarzystami ducha wrogiego ładowi państwowemu a kierując zakładem sobie powierzonym usiłował raczej kształcić wychowanków na powolne narzędzia kierunku, obecnie panującego w Kościele katolickim, niż na dzielnych nauczycieli i sługi Państwa“.

Nie mogąc dla praw majowych otrzymać stałego miejsca w dyecezyi, przyjął posadę u chorowitego ks. Czartoryskiego i odbywał z nim podróże. Ile z nich skorzystał, udowodnił już to w rozmowach, już to w wykładach publicznych, na których chętnie dzielił się wiadomościami swemi. Nie zaniedbywał też nauk teologicznych i w Genui otrzymał dyplom doktora świętej teologii r. 1884. Z domu książąt Czartoryskich wrócił do dyecezyi i oddał się pracy pasterskiej. Najpierw w Murowanej Goślinie, później w Czerminie, skąd ks. arcybiskup Stablewski powołał go na kanonika katedralnego, powierzając przytem urząd radcy konsystorskiego i dyrektora misyi. Pełniąc obowiązki duchowne, nie usuwał się bynajmniej od prac społecznych. Ostatnie lata zajmował się gorąco domem katolickim, na który wspaniałomyślnie ofiarował 10.000 marek. Usilnym jego zabiegom udało się powiększyć fundusz aż do sumy 23.400 m.

Od dwóch lat już objawiały się u niego zarodki choroby sercowej, na którą nie wiele zważał. Podróże w celu zbierania funduszu na dom katolicki, — liczne przemawiania przy każdej okazyi, może i trochę nieostrożności w zbyt częstych kąpielach, przyczyniły się prawdopodobnie do tak rychłego końca męża, który umiał zjednywać sobie przyjaciół, a pracą przysparzać Bogu dusz i społeczeństwu naszemu przyświecać rzetelnem spełnianiem obowiązków i poświęceniem.

Węgry. Jak wiadomo, w zamian za obowiązkowy ślub cywilny przyznano katolikom to drobne ustępstwo, że po usunięciu przeciwnych rozporządzeń zostawiono narzeczonym swobodę zawierania układów pod względem religijnego wychowania dzieci. — W małżeństwach mieszanych nie obowiązuje już rodziców państwo do wychowywania dzieci według płci w rozmaitych religiach. Tak w teoryi, a w praktyce? Za odpowiedź niech służy pismo hr. Ferdynanda Zichy przesłane wiedeńskiemu *Vaterlandowi*: „Duna-Adony, 11. listopada 1895. Zaraz przy pierwszem małżeństwie mieszanem zdarzyło się, że narzeczonym, którzy przed żupanem i przed notaryuszem stawili się w celu oświadczenia, iż chcą dzieci wychowywać po katolicku, tak luterski jak i kalwiński urzędnik raz po raz odmówili wydania urzędowego świadectwa, zganili narzeczonych i odprawili z kwitkiem. Zawarto tedy związek małżeński bez tego oświadczenia przed właściwą zwierzchnością. Jest to nadużycie władzy urzędowej. Czy biedny wieśniak ma wystąpić ze skargą? Tak kształtuje się zaraz w pierwszym przypadku owa sprawiedliwość, którą Najjaśniejszy Pan katolicyzmowi przyznał, a rząd unieważnia“.

Francya. Dziennik *Soir* pod datą 10. b. m. pisze: „Pan Leon Bourgeois, prezydent ministrów i minister spraw wewnętrznych, przyjął o godz. 6-ej wieczorem Radę „Wielkiego Wschodu“, którą przedstawił mu Ludwik Lucipia. Rozmowa trwała około pół godziny i była bardzo serdeczna, a członkowie Rady okazali wielkie zadowolenie z uprzejmego przyjęcia, które im zgotował p. Leon Bourgeois. Przypominamy, że prezydent ministrów jest jednym z wojujących członków wolnomularstwa i oddał usługi, godne pamięci“. Po tych słowach *Soir* wylicza wszystkich nowych ministrów jednego po drugim i powiada, do której loży każdy z nich należy. Czyż nie słusznie twierdzą, że Francuzi nie żyją w rzeczypospolitej, lecz w molnomularstwie?

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Jurysdykcyą otrzymali OO. Misyonarze: Jan Rosman i Wilhelm Wrodarczyk.

Przeniesieni: ks. Czesław Pogonowski z Magierowa na ekspozyturę do Buczniowa ad Nastasów; ks. Andrzej Iwanczyszczak z Nadwórnej do Magierowa; ks. Tomasz Horeczy z Chocimierza do Nadwórej.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Kazimierz Kozak z Ujścia-solnego do Wierzchosławic, ks. Józef Sikora z Zaborowa do Ujścia-solnego.

Odznaczony rokietą i mantoletą ks. Józef Fabijan, prob. w Bolesławiu.

Dyecezya krakowska.

Mianowany katechetą kierującym szkołą żeńską u PP. Benedyktynek w Staniątkach ks. Stanisław Węgrzynek, wikaryusz z Andrychowa.

Prezentę na probostwo przy kościele św. Mikołaja w Krakowie otrzymał od c. k. Uniwersytetu Jagielońskiego ks. Jan Łabaj, prob. w Kozach.

Przeniesieni: ks. Adam Oczkowski z Radziechów do Andrychowa; ks. Jan Karcz, neopresbyter, przeznaczony do Radziechów; ks. Stanisław Jarzyna z Cieciny do Rajczy; ks. Paweł Talaga z Rajczy do Sułkowic; ks. Józef Florczak ze Sułkowic do Cieciny.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ks. Z. Lenkiewicz. Z Drukarni W. Łozińskiego.